

Miejsce – KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY KOMOROWA I OKOLIC 2/2011

Miejsce

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY KOMOROWA I OKOLIC

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ MIASTA OGRODU KOMORÓW
KOMOROWIANIE



2 (5) 2011
Cena 15 zł
ISSN 2081-7797

100 LAT
Jubileusz Komorowa Willowego

GINĄCE ZABYTKI
Zagłada „Odrobinki", jednej z najstarszych willi Komorowa

RAJSKIE OGRODY W CENTRUM MIASTA
Rzecz o warszawskiej kolonii Staszica i Lubeckiego

Z RECENZENCKIEJ PÓŁKI
Książki historyczne o Pruszkowie

IWAN SIEROW
Portret sowieckiego namiestnika na Polskę – rezydenta powojennego Komorowa

List do Czytelników

Szanowni Państwo,

mija rok obecności naszego kwartalnika „Miejsce" na rynku wydawniczym. Oddajemy w Państwa ręce jego piąty numer. Nie jest to jeszcze powód do celebrowania jubileuszu, ale na pewno okazja do pierwszych podsumowań.

Przed rokiem napisałem w liście do Czytelników: „Pomysł jest taki: w Komorowie powinno ukazywać się czasopismo o większej objętości, stanowiące wizytówkę intelektualną aktywnych zawodowo i społecznie jego mieszkańców. Pomyślcie proszę, co moglibyście Państwo do realizacji tego projektu wnieść, abyśmy się wszyscy mogli nim chlubić. Konstruktywną krytykę? A może własny wkład?". Odzew przeszedł nasze oczekiwania i rozwiał może nie wszystkie, ale bardzo wiele obaw o powodzenie tego przedsięwzięcia. Zagrożeń było przecież wiele. Od finansowych, przez organizacyjne, do sprostania zadaniu pod względem merytorycznym. Proponowaliśmy ciężką społeczną pracę, wymagającą nie tylko poświęcenia prywatnego czasu, ale i bardzo często odpowiedniego przygotowania.

Szybko pojawiło się spore grono osób piszących i stała ponad dwudziestoosobowa grupa wolontariuszy rozprowadzających nasze pismo. W tym miejscu wymienię tylko dwie panie mieszkające poza Komorowem: Martę Ebert z Zalesia Górnego i Ninę Dunin z Warszawy – wspaniałe pióro i niestrudzoną propagatorkę „Miejsca". Oprócz przypadkowych, jest też spora grupa stałych Czytelników. Skąd o tym wiemy? Z kontaktów z Państwem, z próśb o pierwszy czy drugi numer, który nie został kupiony, bo nie było jeszcze wiadomo, że takie czasopismo już istnieje. Bo ono, moim zdaniem, musiało powstać we wspólnocie, jaką tworzą mieszkańcy Komorowa.

Od początku zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nie osiągniemy łatwego, oszałamiającego sukcesu komercyjnego. Nie o to przecież chodziło. Nie chcieliśmy, aby reklamy handlowe zakłócały refleksję nad ważnymi problemami zawartymi w publikowanych tekstach. Z drugiej strony zabiegamy o zachowanie pewnego niezbędnego poziomu edytorskiego. Nie jest to łatwe do pogodzenia. Pismo ukazuje się dzięki finansowemu wsparciu ze strony zarówno członków, jak i sympatyków Towarzystwa. Szczególne podziękowania kierujemy przy tej okazji do pani Ireny Krassowskiej oraz państwa Elżbiety i Jerzego Osiatyńskich.

Szanowni Państwo, nasze zaproszenie sprzed roku jest wciąż aktualne. Zachęcamy do współpracy. Szczególnie liczymy na zaangażowanie ludzi młodych, dynamicznych, którym bliska jest tematyka pozostająca w kręgu zainteresowań dotychczasowych autorów „Miejsca" i członków Towarzystwa, ale równie serdecznie powitamy osoby widzące konieczność jej poszerzenia.

W imieniu Zespołu Redakcyjnego
Leszek Kołodziejczyk



Na okładce donica zdobiąca jeden z najstarszych domów o nazwie *Cichy Dworek* (ul. Lipowa 4), wzniesiony w latach 30-tych ubiegłego wieku przez Eugeniusza Sopoćkę w osiedlu *Strzecha Polska* w Komorowie. Fot. Piotr Mrozowski, reprezentant czwartego pokolenia rodziny komorowskich Sopoćków. Państwo Mrozowscy słyną z projektowania i instalowania pięknych fontann różnej wielkości. Wykonują też rzadkiej urody ozdoby parkowo-ogrodowe.



Na ostatniej stronie okładki amfora (Ø 19 cm, wys. 36 cm) **Małgorzaty Straszewicz** *(ur. 11. 07. 1949 – zm. 12. 10. 2010)*. Autorka, już jako osoba dojrzała, osiągnęła wymarzony cel – na podstawie swoich prac została przyjęta do Związku Artystów Plastyków i profesjonalnie zajęła się malowaniem na porcelanie. Tworzyła posługując się trudną i mało znaną techniką majolikową.

Oto jak artystkę wspomina Stefania Jelnicka-Tarchi



Poznałyśmy się 30 lat temu, nasze dzieci były jeszcze małe – a my młode, pełne ciekawości świata. Była osobą, która sprawiała wrażenie, że jeśli zechce przewrócić świat do góry nogami, a jednocześnie jej ujmująca powierzchowność i miły sposób bycia świadczyły o dużej wrażliwości i delikatności. Z zapałem zmieniała stary zniszczony dom – kupiony w Komorowie – w pełne uroku MIEJSCE. Nasza znajomość przetrwała lata, przekształcając się w przyjaźń. Radziłyśmy się siebie nawzajem, a ja ceniłam jej zdanie i jej opinie.



Przebywanie w towarzystwie Małgosi pozwoliło mi poznać ją jako wspaniałą mamę. Wychowywała dwóch synów mądrze z ogromną miłością i czułością, ale w dyscyplinie. Była dobrą żoną i znakomitą panią domu. Ich dom przyciągał przyjaciół, którzy chętnie próbowali smakołyków przyrządzanych przez nią. Jej konfitury śliwkowe nie miały sobie równych. Już wtedy widziałam w niej artystkę. Podziwiałam jej sposób urządzania wnętrza, projektowane lampy i witraże.

Mimo, że ukończyła studia rolnicze, nie było jej przeznaczeniem pracować w tym zawodzie. Wielką prawdziwą pasją i marzeniem było malarstwo, szczególnie to na porcelanie. Mijały lata, chłopcy dorośli, Małgosia pomagała mężowi w prowadzeniu firmy, ale pragnienie zrealizowania marzeń o malowaniu na porcelanie było coraz silniejsze, pomimo walki z ciężką chorobą.

Mam przed sobą jej ostatnie wizytówki – „Małgorzata Straszewicz – artysta plastyk", „Małgorzata Straszewicz – ręczne zdobienie porcelany". Mam przed sobą zdjęcia z ostatnich lat, widzę ją malującą swoje przepiękne obrazy na talerzach, dzbankach, kaflach, tacach i wazach, tworzącą z nijakich przedmiotów prawdziwe dzieła sztuki. Oglądam je ze wzruszeniem i szacunkiem myśląc „dokonałaś tego Małgosiu". Miała talent – o tym mogłabym mówić bez końca – miała talent, ale także upór, wolę tworzenia, pragnienie otaczania się pięknymi przedmiotami. Dążyła do doskonałości w swojej sztuce. Przyjęcie do Związku Artystów Plastyków i zaproszenie do udziału w wystawie we Włoszech otworzyły Jej drogę do dalszej kariery. Oglądałam uważnie wraz z przyjaciółmi tę wystawę w Parlesca, w średniowiecznej Torre Strozzi. Z radością i dumą stwierdziliśmy, że prace Małgosi należały do najlepszych wśród artystów z wielu krajów. Można je było potem podziwiać w Muzeum Ceramiki w Derucie, jej ulubionym włoskim miasteczku. Małgosia nie zdążyła wrócić do Deruty, nagła śmierć zawróciła Ją z drogi, po której kroczyła z taką radością. My, którzy Ją kochaliśmy, wierzymy, że stamtąd gdzie jest, patrzy i śle do nas ten swój promienny uśmiech. Małgosiu tęsknimy za Tobą.



Talerze w stylu włoskim



Salaterka zdobiona chińskimi smokami